

# Szyłkiewicz, Mieczysław

---

## Droga krwi i chwały polskich Saperów : (fragment)

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 5-13

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## DROGA KRWI I CHWAŁY POLSKICH SAPERÓW

(fragment)

W dalszym ciągu posuwaliśmy się na północ. Podczas dłuższego naszego postoju, w którejś z małych miejscowości, część mego plutonu została odkomenderowana nad rzekę Sangro do budowy stanowisk moździerzowych dla naszych oddziałów 3 Karpackiej Dywizji Piechoty. Dywizja ta przybyła do Włoch już w grudniu 1943 r. Patrole tej dywizji stanowiły pierwszą linię zimowego frontu wzdłuż rzeki Sangro aż do jej ujścia do Adriatyku, natomiast na zachód linia ta biegła poprzez Apeniny przez kompleks wzgórz Monte Cassino, góry Aranci do Morza Tyreńskiego.

W tym miejscu postoju dochodziły nas odgłosy silnych wybuchów. Było to drugie natarcie na kompleks wzgórz Monte Cassino, w czasie którego Amerykanie doszczętnie zburzyli Opactwo Benedyktynów.

Włosi, u których stacjonowaliśmy, mówili nam, że okolice miasta Cassino są tak ufortyfikowane przez Niemców, że są nie do zdobycia. Przez miasto to przebiegała jedyna droga z południa Włoch do Rzymu zwana Via Casilina - droga Nr 6.

Amerykanie postanowili drogą morską dotrzeć do przyczółka Anzio z myślą skrócenia drogi do Rzymu. Wypad ten zakończył się wielkim fiaskiem, ponieważ błotnisty teren tej okolicy uniemożliwił jakiegokolwiek działania. W związku z tym nastąpiła konsolidacja 5 Armii Amerykańskiej i 8 Armii Angielskiej, w skład której wchodziły dwie dywizje II Korpusu Polskiego.

W dn. 4.III.1944 r. doszło do spotkania generała Andersa z dowódcą 8 Armii Brytyjskiej gen. Lees'em, podczas którego zapadła decyzja udziału Polskiego Korpusu w natarciu na dwie linie obronne: Gustawa i Hitlera w kompleksie wzgórz Monte Cassino. Na podjęcie decyzji gen. Anders otrzymał 10 minut.

Od tego momentu obie dywizje stopniowo zbliżały się do Cassino poprzez Vinchiaturu, Baiano, Isernię i Venafro. Isernia była zbombardowana przez lotnictwo amerykańskie w odwet za zabicie przez faszystów włoskich kilku żołnierzy amerykańskich.

Moja Kompania została skierowana do Pocilli - wsi położonej tuż przed Venafro. Wieś ta była zniszczona w czasie poprzednich działań. Tutaj pierwszy i ostatni raz zaatakował nas samolot niemiecki. Szczęśliwie nikt nie został ranny.

W zadanie naszej Kompanii wprowadzili nas saperzy francuscy. Tłumaczem był Sem Berłowicz.

Stąd przenieśliśmy się do wąwozu Inferno, stanowiącego przedpole głównej areny bitwy. Dowódcą naszej Kompanii był major Feliks Grochowski. Tu zapadła decyzja o zadaniu każdego plutonu.

Pierwszy pluton mojej 4 Kompanii Saperów 5 Batalionu pod dowództwem por. Jerzego Zapaśnika został przydzielony do zbiorczej kompanii. Kompania ta składała się poza moim plutonem z dwóch plutonów z 5 i 6 Kompanii pod dowództwem mjr. Stanisława Maculewicza. Ta zbiorcza Kompania miała za zadanie przygotować pole walki na odcinku zajęтым przez 5 Kresową Dywizję Piechoty w kompleksie wzgórz Monte Cassino.

W połowie kwietnia wieczorem mój pluton wysunął się przez dolinę rzeki Rapido - na bezpośrednią linię frontu. Przebiegała ona u podnóża wzgórza Castelone wysokości 706 m. Leża swoje pluton zajął w jarze B (wg. nomenklatury ze szkicu zamieszczonego w epopei Wańkowicza) przy tzw. Cavendisch Road. Była to jedyna droga aliantów, która wiodła do kompleksu wzgórz Monte Cassino. Jar ten był tzw. „polem martwym”. Był on nieosiągalny dla pocisków artyleryjskich nieprzyjaciela oraz jego punktów obserwacyjnych. W odległości około 30 m. od wlotu tego jaru, w niszy wykutej w skale, na poboczu tej drogi zmagazynowaliśmy nasz sprzęt saperski, a obok materiały wybuchowe i miny.

Do czynności Kompanii, wykonywanych przeważnie nocą, należało utrzymanie drogi Cavendisch Road w takim stanie, żeby można było z niej bez przerwy korzystać, to jest konserwacja jej, poszerzanie, wykonywanie mijanek, niezwłoczne likwidowanie lejów po pociskach, usuwanie niewypałów i każdej innej przeszkody, która mogła się nadarzyć. Ponadto do zadań saperów należała budowa schronu dla dowódcy 5 Brygady, budowa stanowisk moździerzowych oraz tworzenia optymalnych warunków stromego przejścia przez jar oddziałom piechoty oraz wszystkim żołnierzom 5 Brygady biorącym udział w tej bitwie.

Przez dwie noce pełniłem rolę przewodnika przeprowadzając 13 i 15 Batalion Strzelców Kresowych od wylotu wąwozu Inferno przez dolinę rzeki Rapido do miejsc wyczekiwania przed mającą rozpocząć się akcją. Trasę tę znałem doskonale, ponieważ przebywałem ją kilkakrotnie.

Każdego wieczoru słuchaliśmy polskojęzycznej dywersyjnej radiostacji „Wanda”. Naczelną spikerką była Wanda Kałamacka, przedwojenna studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pochodziła z Częstochowy.

Radiostacja początkowo mieściła się w Rzymie. W miarę przesuwania się frontu na północ ona również przemieszczała się z miasta do miasta. Ostatnią audycję nadała z miejscowości Belzane. Audycje radiowe nadawane były wieczorami, za dnia natomiast propagandę radiostacji „Wanda” wspoma-



gały setki ulotek wystrzeliwanych pociskami z moździerzy niemieckich. Pociśki te rozrywały się w powietrzu. Wyglądało to jak olbrzymi rozkwitający kwiat chryzantemy, którego płatki powolnie spadały na nasze stanowiska. Treść ulotek była podobna do wypowiedzi radiostacji „Wanda”, tj. to samo krótkie hasło „do domu”, które zachęcało nas do przejścia na stronę wroga oraz zapewniało szybkie spotkanie z rodziną w kraju. Niezależnie od tego ulotki zachęcały do wzięcia udziału w powstrzymaniu czerwonej zarazy zalewającej już wówczas nasz kraj. Poza tym nadawane były melodie ze słowami patriotycznych i ludowych piosenek. Najbardziej utkwiły mi w pamięci: „Pierwsza Brygada” i „Umarł Maciek, umarł”. Audycje te, nie ulega kwestii, potęgowały naszą tęsknotę do rodzinnych stron, ale dezertarów nie było. Byliśmy żołnierzami, którzy przeszli gehennę na nieludzkiej ziemi i wierni byliśmy naszej przysiędze wojskowej.

Niepokoili nas wiadomości nadawane przez „Wandę” o postanowieniach wielkiej trójki w Teheranie tj. trzech bestii: Stalina, Roosevelta i Churchilla. W grudniu 1943 r. sprzedano Polskę sowietom.

Nadszedł dzień 11 maja godz. 23.00 zwana godziną „H”. Kryptonim „H” pochodził od angielskiego słowa honeker, tj. krzyk dzikich gęsi wracających do kraju.

Połączone jednostki artylerii 5 Armii Amerykańskiej i 8 Dywizji Brytyjskiej, a w niej II Korpusu, rozpoczęły jednoczesną nawałę artyleryjską na wszystkie pozycje niemieckie ciągnące się przez wzgórza kompleksu Monte Cassino do wybrzeża Morza Tyreńskiego.

Przed bitwą ciemności nocy rozświetlały nam świetliki, a trele słowików umilały czas w momentach ciszy.

Z chwilą ataku artyleryjskiego ziemia zadrżała, a z nocy zrobił się dzień. Kanonada spowodowała przerażający nieprzerwany huk - grzmoty silniejsze od tysięcy piorunów.

Atak nasz był dla Niemców całkowitym zaskoczeniem. Okazało się, że tej nocy miała miejsce zmiana jednostek na pierwszej linii frontu. Było to przyczyną opóźnienia kontrataku niemieckiego. Niebawem lawinowo posypały się pociski na nasze stanowiska, a w szczególności na drogę Cavendish Road i inne obiekty. W tej sytuacji nasze czynności saperские znacznie zwielokrotniły się. Patrole saperские ruszyły do torowania przejścia piechocie do szturmów przez tzw. „ziemię niczyją”. Przejście to było utrudnione przez zasieki z drutu kolczastego, cierniste krzaki oraz miny różnego kalibru. Zadanie to wykonywano za pomocą tzw. „rur Bengalora”, a przejścia oznaczano białą taśmą. Rury te, długości około 1,5 m i o średnicy dwóch cali, wypełnione były materiałem wybuchowym, zaopatrzone w sponkę i długi ponad metr lont. Rurę taką rzucono przed siebie i zapalano lont. Następował wybuch niszczący wszystkie przeszkody.

dy. Powstawały wyrwy umożliwiające posuwanie się do przodu. Nasze patrole saperские wyposażone były także w miotacze płomieni umieszczone na długich tyczkach oraz w tzw. ładunki ulowe, które służyły do rozsadzania bunkrów o różnej konstrukcji. Niektóre z nich miały ściany ze skały, żelazobetonu, a nawet stali.

Natomiast na drodze Cavendish Road ruch nasilił się znacznie w obu kierunkach. Droga ta była dokładnie obserwowana przez Niemców z trzech stron. Sypały się na nią pociski, a była to jedyna droga dostarczania broni, posiłków, wody itp. Z przeciwnego kierunku zjeżdżały łaziki z rannymi lub podążali sanitariusze znoszący rannych do najbliższych punktów opatrunkowych. Było to dosłownie piekło.

Otrzymałem rozkaz usuwania niewypałów. Uzbrojony byłem w kotwicę zaopatrzoną w długą linę. Podczas wykonywania tych czynności w pewnym momencie, mimo ogłuszającej kanonady, usłyszałem głos:

- Podchorąży Szytkiewicz, do mnie!

Przylgnąłem do skały. Obok mnie stał pan kpt. Jerzy Goliński, były mój dowódca szkoły podchorążych na Środkowym Wschodzie i w Egipcie. Skarcił nie, że w takim nawale ognia pcham się do przodu. Na moją odpowiedź, że wykonuję rozkaz, odpowiedział:

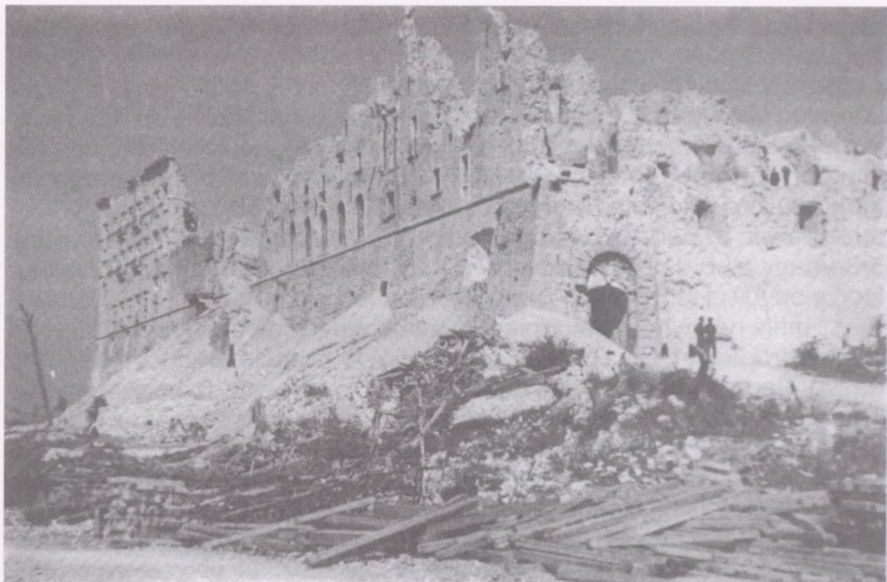
- Zmieniam ci rozkaz na kryj się!

Po ustaniu kanonady przystąpiłem do swoich czynności. Drogi nasze z kpt. Golińskim rozeszły się. Nigdy więcej nie spotkaliśmy się. Wiem, że zmarł w parę lat po wojnie na emigracji w Anglii. Jego rozkaz najprawdopodobniej uratował mi życie.

Po oczyszczeniu drogi na jej stromej krzywiźnie natknąłem się na stojący, uszkodzonyczołg. Byłem świadkiem wydarzenia dużej wagi, które rzutowało na przebieg natarcia. Czołg ten całkowicie sparaliżował ruch w momencie szczytowego zapotrzebowania na dostawę posiłków do pierwszej linii frontu, a z przeciwnego kierunku uniemożliwiał transport rannych.

Przyczyną unieruchomienia było uszkodzenie sprzęgła. Zaciśnięty hamulec nie pozwolił ruszyćczołgu z miejsca. Wezwano saperów. O wysadzeniu go w powietrze nie było mowy, gdyż spowodowałoby to olbrzymią wyrwę w drodze. Po prawie dwugodzinnych medytacjach zapadła decyzja dowódców wyższego stopnia: spychamyczołg w przepaść. Należało tylko cofnąć hamulec, żeby pojazd mógł spaść w przepaść ze stromej krzywizny. Nie było chętnych do zwolnienia hamulca. Wymagało to wielkiej odwagi i zręczności. Na ochotnika zgłosił się jeden z obsługiczołgów. Zwolniony hamulec spowodował ruchczołgu wstecz na skraj zakrętu stromej drogi. W tym momencie odważnyczołgista wyskoczył z pochyłającego sięczołgu, którego ciężkie cielsko runęło za chwilę w przepaść.





Ruiny klasztoru

Uwolnienie zapory przywróciło na drodze normalny ruch pojazdów w obu kierunkach.

Dwugodzinna przerwa w naszym działaniu operacyjnym spowodowała wycofanie się następnego dnia żołnierzy z mjr. Gnatowskim na czele ze wzgórza „Widmo”, które stanowiło część tzw. „Linii Gustawa”.

W czasie pierwszego natarcia oddziały nasze poniosły ogromne straty. Byliśmy zdziesiątkowani, skrwawieni i wyczerpani.

Termin drugiego natarcia został wyznaczony na dzień 17 maja. Decyzja ta zapadła w uzgodnieniu dowódcy 8 Armii Brytyjskiej z generałem Andersem.

Należało uzupełnić nasze zdziesiątkowane liczebnie oddziały. W tym celu ściągnięto żołnierzy ze wszystkich służb pomocniczych Korpusu. Większość saperów mojej kompanii wzięło udział w tej rozstrzygającej fazie bitwy. Szturm był tak skuteczny, że został uwieńczony sukcesem przez całkowite przełamanie Linii Gustawa. Po zażartych bojach w dzień i w nocy, 18 maja w godzinach południowych powiewała już polska flaga na ruinach klasztoru.

Najbliższy odcinek od wzgórza klasztornego poprzez wzgórze 593 i 569 do Massa Albanetta zajmowała 3 dywizja pod dowództwem gen. Duchy, natomiast 5 Dywizja pod dowództwem gen. Sulika zajęła kom-

pleks wzgórz począwszy od Massa Albanetta, Widmo, wzgórze 575 i San Angelo.

Tego dnia, to jest 18 maja, wracając ze wzgórz natknąłem się na pozostawiony niezwykły rynsztunek: między innymi przytroczony do pasa krótki pistolet „Colt”. Z tej zdobyczy nie mogłem zrezygnować. Uzbrojony byłem dotychczas w Thomsona. Naboje od Thomsona i Colta były tego samego kalibru - 11 mm. W colty uzbrojeni byli tylko wyżsi dowódcy. Domniemałem, że colt ten należał albo do płk. Wincentego Kurka, dowódcy 5 Brygady albo do płk. Władysława Kamińskiego dowódcy 13 Batalionu, którzy obydwa tego dnia polegli.

18 maja późnym popołudniem otrzymałem rozkaz rozpoznania i wytyczenia drogi do miejscowości Santa Lucia położonej u podnóża wzgórza Passo Corno, ponieważ bitwa o Monte Cassino nie była skończona. Trzeba było zdobyć następny punkt oporu - Piedimonte - miasto zamienione w twierdzę. Z tego miasteczka Niemcy mieli dokładny wgląd na drogę nr 6 - Via Cassilina będącą jedyną drogą wiodącą do Rzymu. Już po 18 maja wojska alianckie ruszyły do przodu tą drogą, a Niemcy z Piedimonte strzelali do nich jak do kaczek.

W miejscowości Santa Lucia weszliśmy na plac obwarowany murem przyległym do pierwszych zabudowań. Zastaliśmy tam porozrzucane w wielkim nieładzie akcesoria z ekwipunku żołnierskiego pozostaione przez Niemców. Świadczyło to o wielkim popłochu wycofującego się oddziału. Niedaleko od bramy wejściowej, przy studni, leżały zwłoki oficera niemieckiego trzymającego w garści pistolet. Był to prawdopodobnie denat samobójca.

Po krótkiej penetracji terenu i skonstatowaniu braku jakichkolwiek przeszkód, wróciliśmy szczęśliwie do naszej bazy. Po złożeniu przeze mnie meldunku, następnego dnia wczesnym rankiem udałem się ponownie w to samo miejsce z kpt. Konstantym Pierewozem - Markiewiczem w celu potwierdzenia złożonej przeze mnie relacji. Tego samego dnia 6 brygada pod dowództwem płk. Nowiny Sawickiego zajęła Passo Corno.

19 maja we wczesnych godzinach popołudniowych, kiedy ucichły wystrzały artyleryjskie i wyciszone zostało pole walki, wydarzył się szczególnie tragiczny epizod tej bitwy. W pewnym momencie potężny wybuch rozdarł powietrze. Okazało się, że zbłąkany pojedynczy pocisk artylerii niemieckiej uderzył w skład naszej amunicji saperkiej, który znajdował się w skale wykutej przy drodze. Były tam nie zużyte materiały wybuchowe i miny. W tym czasie pluton saperów zajęty był konserwacją tej drogi. Siła wybuchu była tak wielka, że zmiotła wszystko w promieniu 40 m. Zginęli nie tylko pracujący saperzy, ale i żołnierze z innych oddziałów odpoczywający po trudach walki w swoich leżach na przeciwnym skłonie drogi.



Śmierć ich nastąpiła na skutek błyskawicznego skoku ciśnienia. Na ciele nie było widać żadnych obrażeń. Śmierć była natychmiastowa.

W chwili wybuchu znajdowałem się w jarze - miejscu mego odpoczynku. Mimo to doznałem kontuzji: pęknięcia przegrody nosowej i pęknięcia bębenka w prawym uchu. Po zahamowaniu krwotoku z nosa i opanowaniu szoku wróciłem do równowagi psychicznej.

Dla ustalenia ilości ofiar dokonana została zbiórka ocalałych saperów. Zabrakło dziewiętnastu. Jedyńy wśród nich ciężko ranny plut. Olgierd Czebotarewicz zmarł w szpitalu 30 maja. Identyfikacja poszarpanych i rozrzuconych siłą podmuchu zwłok 18 saperów była niezwykle trudna. Na rozłożonych kocach składaliśmy poszarpane szczątki ciał w miarę możliwości starając się je rozpoznać. Do każdego „zawiniątka” załączaliśmy dane personalne. Pochowani zostali na prowizorycznym cmentarzu w Aqa Fondata. Pogrzebaliśmy między innymi zwłoki rozpoznane jako szczątki starszego sapera Antoniego Nocnego.

Okazało się potem, że siła podmuchu przeruciła Antoniego na teren pobliskich stanowisk angielskich moździerzy. Był obdarty z odzieży z połamanymi kończynami, nieprzytomny, pozbawiony mowy i pamięci. Anglicy uznali go za swego żołnierza. Znalazł się w angielskim przyfrontowym szpitalu, z którego przeniesiono go do szpitala w Anglii. Gdy pamięć i mowa zaczęły mu wracać, okazało się, że jest to nasz Antoni Nocny, żołnierz II Korpusu. Przekazano go do szpitala polskiego na teren Włoch, gdzie dochodził do siebie. Przypomnił sobie, że jest saperem 4 Kompanii. Wiadomość o cudownym ocaleniu Nocnego dotarła do oddziału po kilku miesiącach. Likwidacja jego grobu oraz uznanie go za żywego przysporzyło Biurom Ewidencji Korpusu i kancelarii kompanii dużo kłopotu.

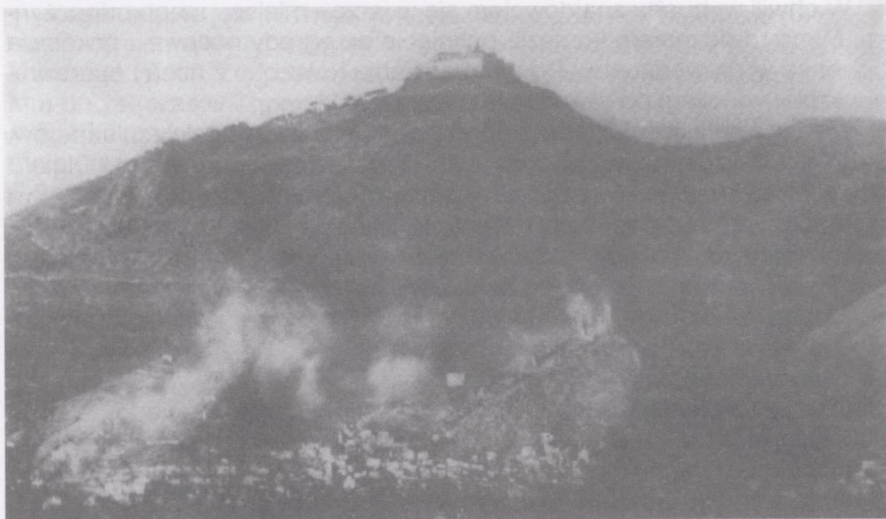
Nocny ze względu na swoje inwalidztwo pełnił funkcję kucharza w Mattino na południu Włoch.

Cavendish Road przed bitwą o Monte Cassino była ścieżką górską dla zwierząt jucznych, która w miarę przygotowań do kolejnych natarć rozrastała się. W ostatniej fazie bitwy, dzięki zmaganiom naszych saperów, po tej drodze mogły poruszać się w kompleksie wzgórz Monte Cassino ciężkie czołgi typu Sherman, które w dużym stopniu przyczyniły się do zwycięstwa. Droga, przy rozbudowie której polscy saperzy włożyli tyle heroicznego wysiłku i trudu oraz złożyli ogromną daninę krwi, została nazwana „Drogą Polskich Saperów”.

Po zakończeniu działań bitewnych, kiedy na pobojuwisku opadły dymy i opary krwi, a front oddalił się w kierunku Rzymu, otrzymałem od dowódcy plutonu por. Jerzego Zapaśnika zaszczytny rozkaz oprowadzenia po zdobytych przez 5 KDP wzgórzach generalicji wojsk alianckich 5 Armii



Amerykańskiej i 8 Armii Brytyjskiej z dowódcą II Korpusu generałem Władysławem Andersem na czele.



Po zakończeniu walk. Dymy pożarów nad miasteczkiem Cassino.

Z dwoma saperami, wyposażeni w laski zakończone ostrym stalowym grotem do wykrywania min, oprowadzaliśmy tę grupę generalicji żądną zaspokojenia swojej ciekawości. Dokonywali oni przeglądu pola bitwy, zwracając szczególną uwagę na umocnienia nieprzyjaciela na zboczach wzgórz, wykute w skałach, wzmocnione żelazem i betonem bunkry i schrony. Ze stanowisk wroga oglądali teren bitwy podziwiając na jeszcze świeżym pobojowisku bohaterstwo i heroizm walczących o te wzgórza żołnierzy. Poległym żołnierzom, znoszonym w tym dniu z pola bitwy przez sanitariuszy włoskich, oddawali hołd zatrzymując się na chwilę milczenia i salutując.

Po przeszło godzinnym oprowadzaniu schodziliśmy w Dolinę Śmierci w kierunku Albanetty. Oczekujący patrol saperów 3 Dywizji Karpackiej przejął grupę generałów. Nasza rola przewodników została zakończona. Spotkał nas wielki zaszczyt. Otrzymaliśmy podziękowanie od generała Andersa oraz żołnierski uścisk dłoni. Nasz odzew był krótki:

- „Ku chwale Ojczyzny, Panie Generale”.

W przeddzień bitwy wysłuchaliśmy rozkazów gen. Władysława Andersa i gen. Nikodema Sulika. Oba rozkazy mówiły, że nadchodzi chwila rozprawy się z odwiecznym wrogiem i zadania kłamu sowietom, że Polacy nie chcą walczyć z Niemcami. Dodawali nam otuchy i męstwa w bojach

wierząc w zwycięstwo. Niezależnie od tego, również w przeddzień Bitwy w naszym żołnierskim tygodniku „Orzeł Biały” zamieszczony był na pierwszej stronie wiersz Władysława Broniewskiego pt. „Nic więcej”. Oto jego ostatnia zwrotka:

„Walczyć, walczyć, ale nie we śnie  
O ziemię, którom stracił we wrześniu,  
O dom zwalony, o zwykłe życie,  
O grób mej matki do śmierci bić się  
I serce złożyć w kochane ręce  
To mi zostało, chyba nic więcej...”

